

## Zamyślenia



## Być Polakiem

„Wiem, że nie ucisk  
i chciwe podboje,  
lecz wolność ludów  
szła pod Twoim znakiem.  
Że nie ma dziejów  
piękniejszych niż Twoje  
i większej chwały,  
niżli być Polakiem”.

Jan Lechoń o Polsce

Czy chcesz, abym płacił ciągle moją ludzką krwią, a ty nie dasz łez nigdy? Tak wołał w rozpacz Blaise Pascal. Być Polakiem... Są ludzie, obywatele naszego państwa, którzy przeżywają ów stan w sposób naturalny, tak jak się oddycha, dla innych stanowi to wysiłek i móżół, zwłaszcza może tu i teraz w tym trudzie istnienia, kształtowania swojej tożsamości w płynnym i po prostu czasami dziłkim żywiole czasu. Nie będę przypominał, czym polskość jest dla jednego z naszych polityków. Tacy na wysokim urzędzie bywają mężni wobec bytu i nie zależy im, kim są, kogo reprezentują. Dla takich polskość rzeczywistości może być kłopotem, ciężarem i trudem. Także... nienormalnością. Wstyd! Tłuste, brudne światło rozlane na czystej wodzie. I jest w tym coś złowieszczonego. Sromotny stan kultury politycznej. Opisanie tego stanu, wszystkich wykopanych jam i przepaści, przechodzi moje możliwości jako pisarza i poety.

Oto nasi politycy są zdania, iż im bliżej dna, tym prędzej podbijają się znów w górę. Potrzeba wiele dzielności, aby przełamać w sobie poczucie bezsensu przeciwdziałania ich zakusom. Ta trucizna rozplywa się i ogarnia już wszystkie dziedziny społecznego życia. Dotyczy to także dziedziny kultury. Szerokie pojęcie... kultura, sprawia dziś wrażenie starego, zarosniętego i zachwaszczonego ogrodu. Piszemy często o tym na łamach naszego pisma. Każda nowa władza przekonywała nas, że posiada w sobie możliwości ideologicznej reinkarnacji problemu polskiej kultury i tego rodzaju zapewnienia zawsze wzbudzały w nas mierne zaufanie do ich techniki ideologicznej po tego rodzaju zapowiedziach, wszystko nadal stawało się zamknięte i nieprzeniknione. A zatem być Polakiem w tym kraju absurdów, być intelek-

tualistą i naukowcem, to czuwać z daleka. Obok czujności należy zachować zdolność do odczuwania potrzeby walki z tym, co utrudnia działanie ducha, byśmy nie znaleźli się w kompletnej pustce. Wielu twórców dziś przeżywa problem jakby wygnania. Wygnania z ojczyzny, buntu, żalu, goryczy, z prawa do krytyki i wreszcie z wiary. Anaksymander... wygnanie. To musi niepokoić.

I niepokoi. Tak, jak odrzucenie przez Sejm RP uchwały Senatu RP odnośnie ustanowienia roku 2013 Rokiem Powstania Styczniowego w związku ze 150. rocznicą tego narodowego zrywu. Bezdomność naszej historii, bezdomność pamięci. To nie jest jeden akt, to już proces. Historia Polski, bycie Polakiem męczy już wielu naszych rodaków. Rodaków? Umysł ludzki jest tak stworzony, że może rozumieć narzucane nam doktryny liberalnych podrzutków, nie uznając ich. Nie na zasadzie głuchoty, lecz przeciwnie – drążąc ich sens z przeświadczeniem, iż historia naszego narodu trwa i że nic w niej nie przemija zapomniane lub odrzucone. Jak mówił poeta... „Że nie me dziejów piękniejszych niż Twoje i większej chwały, niżli być Polakiem...”

Kazimierz Iwosse



## Poeta znad Luciąży Jerzy Włodzimierz Misztela (1946-2013)

W minionym roku, kiedy był już ciężko chory, ale czasem do mnie zaglądał, po raz kolejny podjął się wyświadczyć mi przyjacielską przysługę. Otóż jeszcze latem napisałem cykl wierszy pt. „Legion serdeczny”, poświęcony imiennie ok. stu ludziom dobrym, życzliwym, jakich miałem szczęście w życiu spotkać. Lecz w mojej sytuacji zdrowotnej myśl o edycji książki to niemal utopia. A Jurek – co zdążył niejedną raz udowodnić – sprawnie i dokładnie potrafił robić skład komputerowy, po czym „przerzucił” zapis z komputera na płytę, którą składało się do drukarni. I tak, dość szybko, ukazał się wspomniany tomik.

Dopóki mógł, zjawiał się w ciągu paru ostatnich lat wielokrotnie, prezentując mi kolejne fragmenty swej powieści, Mówił przy tym, jakby nieco zażenowany, że właśnie ma okazijną godzinę, bo potem jedzie odebrać małą wnuczkę ze szkoły. Czytałem te fragmenty i po kilku powiedziałem: – Jurek, to trzeba koniecznie wydać, najlepiej w jakimś solidnym wydawnictwie. Walcząc z „tulipaniem” (rakiem) pisał dalej, zdołał też nawiązać kontakt – i to z sukcesem! – ze znanym wy-

dawnictwem, Ludową Spółdzielnią Wydawniczą w Warszawie, które jego barwną i soczystą powieść „Księżyc nad Luciążą” oddało do rąk czytelników w 2012 roku.

Rozradowany, choć przecie nie był to debiut, bo był już autorem kilku książek, głównie poetyckich – przywiózł mi egzemplarz tej powieści z wpisaną odręcznie dedykacją: „Przyjacielowi po piórze Rafałowi Orlewskiemu na pamiątkę wspólnych wędrówek po stromych ścieżkach literackich... maj 2012”. Strome miał ścieżki nie tylko literackie. W „Legionie”, w wierszu poświęconym Jurkowi starałem się ująć to syntetycznie: „Z nadluciążartskiej zszedł doliny / sztygar, prozaik i poeta / – różne go wiodły kolejny...”

Urodził się 22 sierpnia w Starej Wsi nad Luciążą – rzeką, o której potem tak urzekająco pisał. Po edycji ww. powieści zaczął pisać następną, z akcją także umieszczoną w swej małej ojczyźnie i okolicach. Miał tę rzecz sporo już zaawansowaną, około 150 stron. Nie zdołał jej dokończyć – choroba wściekle finiszowała...

Z wykształcenia był budowlańcem. Przed laty podjął pracę w bełchatowskiej kopalni węgla brunatnego, na stresującym i odpowiedzialnym stanowisku sztygara zmianowego. Wcześniej poślubił Krystynę, z którą wychował dwoje dziś już dorosłych dzieci. Mieszkał z rodziną w Piotrkowie, potem blisko tego miasta – w Woli Bykowskiej. W pracy zawodowej, jak i w twórczości był solidny i precyzyjny. Z jego fachowym zdaniem liczyli się zarówno podlegli mu górnicy, jak i zwierzchnicy kopalni, a nawet (jak to się zdarzyło,) nie dał się wyprowadzić w pole urzędnikom ministerstwa, gdzie załatwiał sprawy swego zakładu pracy.

Lecz Jego męska, zdecydowana i niekiedy bezpardonowa postawa, także we wzburzonym czasie na początku lat osiemdziesiątych – kontrastowała z jego wrażliwością, wielkim sercem, uczciwością i szlachetnym poczuciem sprawiedliwości. „W myśli czy w dłoni ceni detal”: nie tylko szczegół, ale zwłaszcza jego jakość. We wszystkim, co robił, obca mu była jakakolwiek fuszerka. Przy tym był zawsze gotowy, gdy trzeba było komuś pomóc. Wiele osób mogłoby dać tego przykłady, sam wyliczyłbym ich немало, choć zapewne najwięcej miałyby tu do powiedzenia Jego rodzina: był dla niej ostoją – znakomitym mężem, ojcem i dziadkiem, ukochanym autorytetem.

Nie mówił, kiedy zaczął pisać. Pierwsze laury literackie zdobył w organizowanym przez Piotrków od 1965 roku konkursie ogólnopolskim „O Rubinową Hortensję” (1985). Wtedy też debiutował drukiem nagrodzonych utworów w pokłosiu tej edycji konkursu. Potem był laureatem wielu krajowych konkursów literackich na wiersze i opowiadania. Pierwszy własny zbiorek wierszy „Krawędź” wydał w redagowanej przeze mnie serii „Piotrkowskie Zeszyty Poetyckie”

(Dokończenie na stronie 24)